T Y G O D N I K
W I L E Ń S K I

№r 86.

Dnia 8 Lipca 1817 roku. v. s.

STASIEK i WACŁAWEK.
P O W I E S C.
(dokończenie.)

Tu nasz mądry autor nadętym tonem rozprawiać zaczął: bardzo słuszną zrobiłaś, Hrabino! uwagę, iż wielkie przeznaczenia człowieka, na tém zależy, aby się umiał w świecie pokazać. A więc, czyż do tego celu za pomocą nauk dóyśdź można? Słyszanoż kiedy, aby w uczciwém towarzystwie o geometryi gadano? Czyż się pytają kiedy u człowieka słusznego, czy słońce dziś wstępuje w znak raka, lub barana? Czyż gdzieś na przyjemnym wieczorze chcą wiedzieć wiele Bolesław krzywousty pobił niemców na *psiem-polu*, lub dla czego inny Bolesław wstydliwym się nazywał? — Nie, zapewna; zawołała hrabina, któréy wdzięki dawały niegdyś wstęp do wielkiego świata; nie chcę, aby syn móy tłumił swóy dowcip, uczeniem się takich śmieszności —

Lecz wreszcie, cóż on będzie umiał? piękna jest bowiem, jak móy mąż powiada, aby młody Pan, mógł w przypadku zabłysnąć swoim rozumem; przypominam sobie, iżem słyszała rozprawiającego jednego literata, o jakiéyś pięknéy nauce, któréy przepominam nazwania; lecz się ono zaczynało na H. — Na H? rzecze mędrek, czy nie Hydrostatyka? — Nie. — Hydraulika, Hydrometrya, Historya? — Nie wcale. Jakoś tam Hel.... Her.... Ha! — To zapewna Heroldya, czyli nauka o herbach; w rzeczy saméy jest to głęboka umiejętność; lecz, jest wielką bardzo szkodą, że z mody wyszło malować herby na drzwiczkach koczów i karet, tak ta nauka, z żalem wyznać przychodzi, nie jest już w modzie. Rzecz to wielkiéy bardzo wagi w każdym ucywilizowanym narodzie. Z drugiéy zaś strony, jest to nieskończona umiejętność: każdy już dzisiay kowal ma swóy herb rodowity: a tak, co jest pospolitém, nie może bydź gustowném. My, pisarze książek, jak to dawniéy w modzie było przy dedykacyi kładliśmy herby tych, którymeśmy nasze ofiarowywali dzieła. Ale dawniéy Panowie wielcy, szczodrze to nam nagradzali. Dziś, kiedy kieszeń pańska, straciła gust do literatury, opuszczono niepłatną pracę.—Tak zgłębiwszy grunt pożytku i niedobroci nauk, uchwalono w końcu, iż młody hrabia, będzie się uczył tańców.

Szczęśliwe przyrodzenie, co wszystko stanowi, obdarzyło go zdolnościami, które się wkrótce rozwinęły z niewypowiedzianą łatwością w śpiéwaniu Tyrolki i innych aryi i wodewillów. Połączone z tym górnym darem, młodości wdzięki, ukazały go jako chłopca naywiększych nadziei. Był lubionym od kobiét, a mając pełną głowę śpiéwów i wiérszyków, sam probował składać je dla Dam pięknych. Robił Anakreontyki i Ody, lecz, że zazwyczay w nich miar i sensu nie było, dawał śniadania, obiady, wreszcie i grubo płacił tym, co wiérsze jego poprawiali, kształcili, mazali, przekładali i odmieniali do tego stopnia, iż się same tylko kropki od *i*, i ogónki od *ę* i *ą* własnéy jego roboty zostawały; przecież pod jego imieniem w Pamiętnikach Warszawskich, Wileńskich dzieńnikach i tygodnikach z wyraźnym podpisem, albo tylko, przez skromność, z samą cyfrą słynęły.

Pani hrabina, sądziła się bydź matką wielkiego w synu swoim jeniusza, i dawała wesołe dowcipom miasta wieczory. — Wszystko się przewróciło w głowie młodzieńca: nauczył się sztuki mówienia, nie rozumiejąc siebie, i udoskonalił się w wielkim celu nie bycia zdatnym do niczego. Widząc go tak wymównym ojciec, żałował, iż nie umie dziesięciu słów po łacinie; byłby go bowiem użytecznie na wielkim urzędzie w palestrze, za pomocą pieniędzy,

osadził. — Matka, górniéyszych sentymentów Pani, ułożyła mu kupić rangę w regimencie, a tém czasem się Panicz umizgał. Tracił niezmiernie, rodzice też usiłowali żyć jak naywięksi panowie.

Młoda jedna, znacznego urodzenia wdowa, ale przytém szczupłego bardzo majątku, postanowiła w pewniéysze ręce wziąć nowych Hrabiów dostatki, przywłaszczając je sobie przez połączenie się z młodym: zwabiła go do siebie, pozwoliła się kochać, zostawiała mu nadzieję nieobojętności; przez wszystkie miłości przewiódłszy go stopnie, zawróciła mu głowę, i łatwo młodzika zupełnie podbiła: raz mu pochwały, drugi raz dawała rady, i została serdeczną rodziców, Pana syna, i dóbr ich przyjaciółką. Stara jedna, niegdyś redutowa i maskaradowa piękność, a potém intrygantka, została swachą: rodzice zaślepieni świetnością tego związku, z radością przyjęli propozycyą: i przeznaczyli syna główney ich domu przyjaciółce. Pan Hrabia miał wkrótce pojąć kobiétę, którą ubóstwiał, i od któréy wzajemnie był kochanym: przyjaciele mu winszowali; adwokaci pracowali nad intercyzami i zapisami; robiono na urząd suknie wyprawne, trzewiki i epitalamia.

Klęczał jednego poranku pan młody u nóg swojéy bogini, którą przyjaźń, szacunek i miłość, wiecznie z nim powiązać miały: kosztowali już piérwszéy kochanków

słodyczy w rozmowie czuléy i ożywionéy miłością, i gotowali się roskoszne wieśdź życie; gdy w tém wpada zadyszany Jéymości kamerdyner: nie pocieszne, rzekł, wiadomości! zgraja woźnych, adwokatów i pachołków tradują dóm panów: wszystko zchwycili wierzyciele: mówią, iż mają dekret na osobę: ja WPana będę pilnował, żebym był pewnym moich zasług — Biegę wnet, rzecze przerażony hrabia, dowiedzieć co się to znaczy. Zapewna, rzecze wdowa, biegay ukarać tę chałastrę, i to co nayprędzéy — Przybywa więc do domu, znayduje uwięzionego oyca; słudzy, każdy co mogąc w tém zamięszaniu zerwać, schwyciwszy poumykali: matka sama, bez pomocy, bez pociechy, zalana łzami; smutna tylko pamiątka, jéy dostatków, piękności, błędów i marnotrawstwa zostawała.

Syn długo z matką opłakiwał nieszczęście, wreście: „nie rozpaczaymy, rzekł, „jeszcze; ta młoda wdowa śmiértelnie mię „kocha i bardziéy jest wspaniałą, niż bo„gatą: ja ręczę za nią; lecę i wnet tu z nią „przybędę" — Powraca więc do lubéy kochanki, i znayduje ją sam nasam z jednym młodym i pięknym woyskowym. — Jako? rzekła, to WPan Panie Stasieński! co WPan tu chcesz robić? możnaż opuszczać w tym stanie swą matkę? Idź, pociesz tę biédną kobiétę, upewniy ją, iż zawsze dla niéy przychylną jestem: potrzebuję służą-

céy do pokoju, dam jéy przed innémi piérwszeństwo. — Chłopcze! uważam, iż dosyć jesteś zgrabny, rzecze Pan Kapitan; jeźli chcesz bydź w mojéy kompanij, dam ci dobre miéysce.

Zdumiony Stasiek, wściekał się prawie ze złości: pobiegł do swego dawnego nauczyciela i prosił go o radę — O to, rzecze mu on, bądź tak jak i ja guwernerem do dzieci — Niestety! nic nie umiem, odpowie, niczegoś mię nie nauczył, WPan jesteś piérwszą nieszczęścia mojego przyczyną.... łkania przerwały mu mowę. Pisz romanse, rzekł mu nauczyciel; to jest u nas wyborny sposób, gdzie nic więcéy oprócz romansów nie czytają damy.

Rozpaczający młodzieniec, pobiegł do spowiednika swéy matki, *L'abbé de*: naypiérwszego mędrca co do grzechów i toalety, człeka wielkiego uważenia, który zawiadował sumnieniem dobrego tonu. Skoro go uyrzał, rzucił się doń Przewielebny spowiednik; gdzie kareta Pana hrabiego, zawołał? Jak się ma szacowna jego mama.? Nieszczęśliwy opowiedział mu smutne położenie rodziców: lecz w miarę tego jak Pan hrabia coraz okropniéysze odkrywał mu zdarzenia, *duchowny Oyciec*, nabiérał poważniéyszéy coraz, obojętniéyszéy i błogosławiącéy miny — Móy synu! wszystko to Bóg dawno przewidział; znać, że to z jego wyroku: bogactwa są tylko mamoną te-

go padołu płaczu, służą tylko do zepsucia serc ludzkich: zrobił to na pożytek duszy, gdy ją do niedostatku przyprowadził.

Ach! tak zaiste, Oycze! — Tém lepiéy, jest teraz pewną swego zbawienia. — Lecz, Oycze! tym czasem, czy nie możnaby mieć jakiéy na tym świecie pomocy? — Żegnam cię przyjacielu, mam ważne do czynienia, jedna xiężna czeka mię już od godziny; rzecz jest nagła, kochanek ją porzucił, i mąż wkrótce nadjedzie, potrzebuje pocieszenia i zasilenia duszy. Bądź zdrów.

Hrabia, zaledwo miał siły wyyśdź z tamtąd: doznał i od innych przyjaciół podobnego obéyścia się: a tak przez pół dnia poznał lepiéy ludzi, niż lat kilkanaście żyjąc z niemi.

Ponurzony w myślach i rozpaczy, szedł z wolna ulicą, gdy w tém postrzega idący staroświecki z cztérma fartuchami skurzannémi pojazd, za którym szły cztéry bardzo ładowne wozy. — Siedział w nim młody, po wiéysku przybrany mężczyzna; twarz jego czerstwa i rumiana, choć nieco smagława, malowała słodycz i dobroć: obok oparta mała i nieszpetna brunetka żona jego, z prosta przyjemna. Powóz nie szedł tak, jak koczyk gołego eleganta: podróżny miał czas wpatrzyć się dobrze w pogrążonego smutku ex-hrabię. — A dalibogu zawołał z pojazdu, czy się mylę, czy to w istocie jest nasz Stasiek..... Na to słowo podniósł on oczy;

wóz się zatrzymał. — To Stasiek, to on sam — Skoczył wnet na ziemię, i ścisnął uprzeymie dawnego gamrata. Stasiek poznał Wacławka, wstyd i łzy okryły twarz jego: opuściłeś mię, rzekł daléy, nic to nie znaczy, żeś wielkim panem, ja cię zawsze kochać będę: Stasiek rozczulony, i pełen żalu, opowiedział mu z płaczem część swego nieszczęścia. Póydźmy do Hotelu, gdzie stanąłem, opowiesz mi resztę, mówił Wacławek, uściśniy moją żonkę, i chodź do mnie na obiad.

Poszli więc pieszo przy ładownych towarami wozach. Co one znaczą? pytał Stasiek, czy to do ciebie należy? — Tak jest, do mnie i do mojéy żony. Przybywamy tu z naszéy prowincyi; ja mam fabrykę żelaznych i miedzianych naczyń. Ożeniłem się z córką jednego bogatego takich narzędzi i sprzętów negocyanta: pracujemy, Bóg nam błogosławi, niezmieniliśmy naszego stanu, jesteśmy szczęśliwi, i ile będziem mogli, pomagać naszemu przyjacielowi Staśkowi będziemy. Przestań bydź hrabią, wszystkie świata wielkoście niczém są w porównaniu do dobrego przyjaciela, powrócięmy nazad, nauczę cię mego rzemiosła, nie jest trudne; wezmę cię do współki, i będziemy w tym kącie, gdzieśmy porośli, żyli szczęśliwie.

Przywalony zgryzotą Stasiek, miotany był na przemian boleścią i radością, czułością i wstydem; powtarzał sobie cicho,

wszyscy mię modni pozdradzali przyjaciele, Wacławek którymem pogardzał, jeden mi dobroczynną rękę podaje! Jak wielka nauka! Dobroć duszy Wacławka rozwinęła w sercu jego nie przytłómione jeszcze zepsuciem *wielkiego świata*, zarody dobrych skłonności: czuł, iż tak oyca ani matki opuścic nie mógł. — My o niéy będziem staranie mieli, rzekł Wacławek; co zaś do twego nieszczęśliwego oyca, znam ja nieco, jak się dzieją interesa; wierzyciele jego, widząc, iż już nic nié ma, za mało się ułożą: ja to biorę na siebie. Wacławek wyrwał oyca jego z więzienia; Stasiek z rodzicami powrócił do oyczystéy krainy, którzy do dawniéyszych udali się zatrudnień. On się ożenił z siostrą Wacławka, która tegoż co i brat jéy będąc charakteru, szczęśliwém uczyniła pożycie; a oyciec, matka i syn poznali, iż szczęście nie w próżności się znayduje. (*Pismo to naśladowane z Woltera.*)

WYJĄTEK z TATLERA (*).

(przetłómaczony z Angielskiego.)

o Zażywaniu Tabaki.

Nałog, czy zwyczay, czy kaprys wreszcie zażywania tabaki, od dawna zastanawiał

---

(1) Pismo peryodyczne wydawane w Londynie przez Steela.

moją uwagę. Wielki gwałt zadawałem sobie dotąd wstrzymując się od umieszczenia tego artykułu w poprzedzających numerach mego *gaduły*; a to dla tego, że kilku z moich przyjaciół, dali się zgorszyć powszechną modą. Teraz kiedym postrzegł ich chorobę nie uleczoną, prywatnémi napominaniami, zacząłem mocniéy zastanawiać się nad nią, i uwagi moje pod sąd bezstronnych Sędziów oddać postanowiłem......

Moim zwyczajem jest opatrywać ranę w całéy obszérności, nim przystąpię do jéy leczenia. Dla tego więc usiadłem raz umyślnie obok pewnego nowiniarza, który zwyczaynie co 5 sekund bierze pół uncyi tabaki; zastawił nawet piękną wioskę nie daleko stolicy położoną, aby mógł wystarczyć na ten konieczny wydatek. Wyciągnąwszy tym sposobem z swojéy ziemi gnóy, którym mózg jego wyprawiony robi się buyniéyszy. Nowiniarz ten podług zwyczaju, opowiadając nam długie jakieś zdarzenie, obrócił się na stronę, a ja tym czasem schowałem mu jego tabakierkę. On ciągnąć daléy swoje opowiadanie, wstrzymał się na tych wyrazach: „ Nakoniec moi Panowie. „ Tu tabaka miała mu przyiść na pomoc. Szuka więc jéy mówiąc dla przeciągnienia czasu nim sukurs nadeydzie. „ Powiadałem wam moi Panowie..... otóż tedy moi Panowie..... Stanąłem na tém moi Panowie. Tym czasem przetrząsał kilkakrotnie

wszystkie swoje kieszenie i náygłębsze kryjówki, a nie mogąc znaleść drogiéy zguby. „ Czy nie widział kto, rzecze, mojéy tabakierki.? „ Proszą go wszyscy, żeby skończył zaczętą powieść... „ Mówiłem wam moi Panowie „ .... Ale gdzież się u kata podziała moja tabakierka? „ — Nakoniec obracając się do mnie; nie wiem, czy przeczuciem, czy wiatrem, czy moim uśmiechem ostrzeżony —„ Czy nie wziąłeś Pan, zapyta, mojéy tabakierki? — Tak jest móy Panie, odpowiedziałem, (zwracając mu jego własność sine qua non) schowałem ją umyślnie, abym doświadczył jak długo, bez niéy obéyść się możesz. Odzyskawszy tabakę złapał nić swego opowiadania; które odtąd choć równie nudne, zdawało mi się bydź troche płynniéyszém, każdy bowiem wziątek, zapełniał pauzy następujące po zwyczaynych formułach. „ Nakoniec moi Panowie. — Powiadałem wam tedy moi Panowie i t. d. i wszystko wlekło się dosyć nie chropowato, aż do końca.

Przykład ten dał mi poznać filozoficzną przyczynę zażywania tabaki, to jest: że, ta przez cierpkie uczucie, które sprawione w nosie robi pewne wrażenie i na mozgu, zapełnia niedostatek uwagi. Mogę się poszczycić, iż to odkrycie zupełnie jest mojém, i mam nadzieje, iż przez nie wsławię się w uczonym świecie. Lecz to systema obszérniéyszego potrzebuje wytłóma-

czenia. Otóż, jako naturalnym instynktem powodowani, zasłaniamy ręką naszą ranę gdy jéy grozi uderzenie jakiego ciała, równie i tabacznik postrzegłszy, iż z mozgowéy spiżarni wyszafował wszystkie myśli, naturalnym także powodowany instynktem, wprowadza nowe i ożywia uśpione mocą cudownego proszku, który zanosi do miéysca naybliższego mozgu, to jest: do swoich nozdrzy. Natura sama podaje ten sposób, w miarę potrzeby jakiéy różni ludzie, różnie doświadczają. Objaśniymy to jeszcze na przykładach. Mieszkańcy Hibernii, podobni do dawnych Beotczyków, używają więcéy tego lekarstwa, niż jakikolwiek naród w znajomym świecie. Uczony Satus, jakkolwiek skąpy na wyrazy, bez wielkiéy ilości tabaki, którêy używa jeszczeby głębsze zachowywał milczenie.

A ztąd, podług mnie, oczywisty wypada wniosek, że ten nałóg jeżeli konieczny, znakiem jest ciężkiego i jałowego umysłu, jest zatrudnieniem osób, które nie wiedzą co robić ze swemi palcami i ze swoim mozgiem potrzebującym zagnojenia.

Osoby, które żyją o żebranéy tobace, przypominają mi pewien sposób mówienia powszechny w szkołach Angielskich. Gdzie małe żaczki, które się nie czują w siłach na skomponowanie okkupacyi, udają się do biegléyszych, prosząc ich o pomoc zwyczaynie témi słowy: „ Day no mi trochę sensu. „

Z tém wszystkiém, mężczyźni jak mężczyźni...... ale kobiéty, które ze swych tabakierek czerpią materyały nieustającéy rozmowy, to do nieźniesienia. Tém bardziéy, że nie wielka jest liczba Ewinych córek, któreby o małomówność oskarżyć można. Przez trzy lata ciężko pracowałem, namawiając Kloryndę do zaniechania tego nałogu. Kloryuda jednak chociaż powszechnie znana na wielkim świecie, z tego iż bardzo lubi litteraturę i jéy większą część swoich godzin poświęca, nie dała się jednak przekonać, i wszystkie usiłowania moje dotąd były daremne, aż nakoniec nie spodziewany przypadek sprawił to, czego moja wymowa dokazać nie mogła. Nie dawno, Damon jéy utajony kochanek rozmawiał z nią sam na sam, w tém nadjechali goście. Aspirant nie chcąc bydź widzianym od całéy kompanii zemknął do przyległego gabinetu...... Goście nudzili zbyt długo. Kloryndzie nie stało cierpliwości, więc pod zmyślonym pozorem, przeprosiwszy gości, pobiegla na moment do pokoiku, w którym się przyczaił Damon. Ten korzystając ze zdarzenia, chciał ją ukradkiem pocałować, ale niestety nie był przyzwyczajony do tabaki, a na wiérzchniéy wardze jego kochanki było zawsze trochę niedożywek, te więc zaleciawszy do czułych nozdrzy, czułego kochanka, sprawiły czychnienie, a goście opuszczeni poznawszy je po grubym i zna-

jomym odgłosie, iż było rodzaju mężkiego, roznieśli po całéy stolicy, że Klorynda chociaż wiele czasu łoży na nauki ma jeszcze dosyć pozostającego, który przepędza na zatrudnieniach wcale nie umysłowych. I że chociaż umarli naywięcéy ją bawią swojemi dziełami, jednakże i żyjący nie zupełnie są od niéy opuszczeni. (*)

F. Błotnicki.

(*) Okropniéyszy ieszcze przypadek zdarzył się nie pamiętam w iakim teatrze z przyczyny tabaki. Grano bardzo srogą Tragedyą, w 9. aktach. Przez 8. aktów rzeź okropniéysza od Humańskiéy panowała na teatrze. Tak, że w ostatnim ieden tylko pozostały przy życiu aktor, miał deklamować serdeczne żale nad poucinanemi głowy swoich przyiaciół, krewnych i t. d. Żeby więc przyzwoicie wprowadzić na scenę te głowy, troskliwy entreprener, kazał w podłodze na scenie porobić dziury, a naiętym pachołkom powysadzać przez nie głowy. Już dziewiąty raz podniosła się kurtyna. Już ostatni niedobitek rozpoczął swóy czuły monolog. Ale co za przypadek....... Jeden z nieboszczyków aktorów zażywał tabakę, a że był z liczby rozrzutnych tabaczników, więc połowę na boiu rozsypał na podłogę. Ten podwiany wiatrem, wzbudzonym może przez poruszenie szaty deklamuiącego z rozpaczliwemi gestami aktora, zaleciał do nozdrzy Semiaktorów ukrytych pod deskami. I poucinane głowy, nagle zaczęły kichać. Zamieszanie za kulisami. Śmiech zamiast płaczu w teatrze. Ciągłe kichanie na scenie...... a wszystkiego przyczyną tabaka........

PRĘCIK i DĄB.

Mały pręcik, którym wiatr podług woli *szastał*,
Smiał urągać się z dębu, co przy nim wyrastał:
Zapewne literat jaki
Z Lafontenem łażąc w krzaki,
Zgorszył malca bajeczką, co tak bardzo słynie
„O wzniosłym dębie i pokornéy trzcinie.„
O toż więc nędzna pręcina,
Już i dębu napomina,
Co większa dosyć niegrzecznémi słowy,
„Zuchwalcze, rzecze, nachyl swojéy głowy:
„I mémi wzory,
„Ucz się pokory,
„Gdzie wiatr powieje
„Ja się uchylę,
„Gdyż mam nadzieję,
„Że to na chwilę,
„I za to żem nie zuchwały,
„Będę zawsze cały,
„A podobne tobie smiałki,
„Piorun druzgoce w kawałki.„;
Było to właśnie we wtorek majowy,
Gdy po południu liczne żaków zgraje,
Rzuciwszy na czas mozolne okowy,
Leciały w gaje,
Przybiega jeden, do scyzoryka,
Wyciął pręcika,

I podług swego zwyczaju,
Wybrykiwał na nim w gaju,
Dąb na to, lepiéy zostać rozbitym od gromu,
Niż ulegać lada komu.

F. Błotnicki.

F R A S Z K I.

DO PIOTRA.

Umarła twoia żona, iuż spokoynyś wcale
Pietrze — Tak iest nie wydam na teatr na bale —,
Czemuś smutny? wszakże iuż koniec twoiéy biédzie — ?
Lękam się, zmartwychwstanie, gdy karnawał przyydzie.

O KASI.

O czém myślisz Papuniu? co twą myśl natęża? —
O tobie moia córko, znalazłem ci męża. —
Któż ten iest? — zacny człowiek, — by tylko nie stary.
Lat ma z górą pięćdziesiąt.... niech idzie na mary,
Móy oycze chcesz mię zgubić!!! — ale on bogaty,
Ma sześć wiosek dziedzicznych, nieźmierne intraty;
Bądź iego żoną będziesz na dam wszystkich czele.....
Póydę Papo za niego; a kiedyż wesele?

J..... P..... L.....

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem wyznaczonych. Dnia 5 miesiąca Lipca roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.